

Kobus, Andrzej

"Rebelia" pilzneńska 1953 r.

Dzieje Najnowsze 32/3, 181-189

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Kobus

Łódź

„Rebelia” pilzneńska 1953 r.

Literatura przedmiotu, traktując o pierwszych żywiolowych zrywach przeciwko reżimowi narzuconemu państwu tzw. demokracji ludowej przez ZSRR i rodzimych komunistów, wymienia wypadki berlińskie z 16-17 czerwca 1953 r. i trzy lata późniejsze wypadki poznańskie. Tymczasem pierwszy tego typu bunt, aczkolwiek nie tak spektakularny, miał miejsce na terenie Czechosłowacji, stereotypowo uznawanej za powolną Moskwie. Tego epizodu dotyczy niniejszy przyczynek¹.

Czechosłowacja w początkach lat 50., podobnie jak i inne kraje europejskie położone na wschód od „żelaznej kurtyny”, znajdowała się w szczytowej fazie stalinizmu. Sytuacja ta nie uległa zmianie nawet po marcu 1953 r., kiedy to w Związku Radzieckim zmarł Józef Stalin, w Czechosłowacji zaś Klement Gottwald — prezydent kraju i pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Nastąpiło jedynie rozdzielenie kumulowanej dotąd przez Gottwalda najwyższej władzy partyjnej i państwowej: prezydentem został Antonin Zapotocky, funkcję zaś pierwszego sekretarza KC KPCz objął Antonin Novotny.

Mimo tej roszady na szczytach władzy sytuacja wewnętrzna kraju nie uległa większym zmianom, szczególnie jeśli chodzi o represyjność systemu. Już w maju tego roku doszło do procesu byłych pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, otwierającego kolejną serię procesów politycznych przeciwko osobom oskarżanym o rozmaite formy szpiegostwa i spiskowanie przeciwko państwu. W tym samym miesiącu rząd przeprowadził nieekwiwalentną wymianę pieniędzy i zniósł reglamentację produktów żywnościowych i przemysłowych.

Czechosłowacja, która po komunistycznym przewrocie z lutego 1948 r. kończyła pierwszą fazę budowania ustroju sowieckiego na gruncie społecznym i ekonomicznym (lata 1948-1952), popadała w poważny kryzys gospodarczy. Był on spotęgowany chybionymi strategicznymi decyzjami władzy².

Wedle założeń ekonomicznych Kremla, federacja Czechów i Słowaków miała stać się segmentem przemysłowym bloku komunistycznego. Dyrektywę tę skrupulatnie podchwyciło kierownictwo KPCz, czyniąc z niej ważne hasło propagandowe. Koncepcja „giganta” przemy-

1 Historiografia tematu praktycznie ogranicza się do dwóch prac wydanych w latach 90. w Republice Czeskiej: Z. Stěpánek, *Utajené Povstání 1953*, Praha 1993 oraz Z. Jirásek, J. Šula, *Velká penezní loupež v Československu 1953, aneb 50:1*, Praha 1996. Stanowią one podstawę niniejszego opracowania.

2 Szerzej K. Kaplan, *Ceskoslovensko 1948-1953*, Praha 1991, s. 93-129.

słowego wiodła ku anormalnemu rozwojowi przemysłu ciężkiego, jego surowcowych i energetycznych podstaw. Zdobył on sobie dominującą pozycję w gospodarce, a jego potrzeby były realizowane kosztem innych branż produkcji i usług. W konsekwencji doszło do upadku przemysłu lekkiego, zakłóceń w rolnictwie i sparaliżowania usług.

Do kryzysu czechosłowackiej ekonomiki walnie przyczyniła się wymuszona przez ZSRR militaryzacja. Wydatki na armię podniosły się do tak znacznych wysokości, że angażowały ponad jedną piątą dochodu narodowego. Liczebność jej miała się w porównaniu z okresem przedwojennym podwoić i osiągnąć w 1953 r. pułap ponad 280 tys. ludzi pod bronią. Wymogi własnej armii i obowiązek uczestniczenia w zbrojeniach innych krajów bloku sowieckiego wymuszały stały rozwój przemysłu zbrojeniowego i związane z tym nakłady na inwestycje, materiały, zatrudnienie³.

Koncepcja państwa przemysłowego i militaryzacja gospodarki dawały taki efekt, że narastała produkcja, która nie nasycala rynku towarami, a wręcz go zubożała. Podobnie oddziaływały nadmierne inwestycje oraz eksport na kredyt maszyn i urządzeń do kraju bloku sowieckiego. Rezultatem wspomnianych procesów było narastanie siły nabywczej obywateli, wypływ „pustego”, nie znajdującego pokrycia na rynku pieniądza. Anomalie w tym względzie systematycznie narastały, aż w 1952 r. doszły do takiego natężenia, iż stały się palącym problemem ekonomicznym⁴.

Odpowiedzią władz KPCz na zaistniały problem było zintensyfikowanie walki o likwidację tzw. czarnego rynku. Stanowił on często jedyne możliwe źródło zaopatrzenia w takie towary jak artykuły spożywcze, obuwie czy leki. Partia zaproponowała stworzenie jednolitego rynku, na którym co prawda ceny miały być niższe niż na tym nieoficjalnym, lecz wyższe od tych istniejących na rynku reglamentowanym. Krótko mówiąc, państwo samo postanowiło przejąć rolę potępianego przez siebie spekulanta.

Reformie rynku za sprawą doradców sowieckich miała też towarzyszyć reforma pieniężna. Władze przygotowywały się do niej od połowy 1952 roku. Zakładały, że reformy w zakresie finansów (szczególnie pieniężna) spowodują: zablokowanie inflacji; zredukowanie ilości pieniądza będącego w obiegu; sprowadzą pobory i oszczędności obywateli do poziomu zgodnego z ofertą rynku.

Reformy weszły w życie z dniem 1 czerwca 1953 r. Reforma pieniężna opierała się na wymianie pieniądza w następujących relacjach: 300Kcsna osobę w przeliczniku 1:5, pozostałe zaś sumy — 1:50. Wynagrodzenia i pensje wypłacano w przeliczniku 1:5. Władze próbowały nieporadnie tłumaczyć, że np. reforma pieniężna uderza głównie w dawnych kapitalistów, ich dochody i konta⁵. Rzeczywistość była zupełnie inna. Reforma spowodowała, że stopa życiowa spadła o jedną czwartą. Szczególnie odczuli to robotnicy, którzy mieli wszak być ostoją systemu. Oni i inteligencja stracili blisko 41% swoich dochodów, rolnicy ponad 38%, byli zaś kapitaliści tylko 7,5%⁶.

3 Por. J. Prochazka, *Povalecne Československo 1945-1989*, Praha 1991, s. 50 i nn.

4 Szerzej o sytuacji społeczno-ekonomicznej Czechosłowacji na początku lat 50. zob. H. Renner, I. Samson, *Dějiny Československapa 1945*, Bratislava 1994, s. 32-33; *Historia gospodarcza Czechosłowacji XX w.*, pod red. V. Průchy, Warszawa 1979, s. 194-212; J. Tomaszewski, *Czechosłowacja*, Warszawa 1997, s. 194-201.

5 Bardzo szeroko kwestie te przedstawiono w wyżej wspomnianej pozycji Z. Jiraska i J. Šulí (op. cit., s. 86-89).

6 K. Kaplan, *Československo 1953-1966*, Praha 1991, s. 6.

Tak szokowa zmiana od razu spotkała się z ostrą reakcją społeczeństwa. Motorem antyrządowych wystąpień, jakie wybuchły bezpośrednio po ogłoszeniu zasad i wprowadzeniu reformy w życie, stali się robotnicy. Według oficjalnych statystyk strajkowali pracownicy 129 zakładów. W kilku miastach strajki przeszły w zamieszki i starcia z siłami porządkowymi, a nawet wojskiem. Miały one miejsce m.in. w Ostrawie, Trzyńcu, Vimperku, Pradze, Pilźnie. Właśnie w tym ostatnim mieście zamieszki antyrządowe w czerwcu 1953 r. miały najszerszy zasięg i najostrzejszy przebieg.

Aczkolwiek bezpośrednimi przyczynami wybuchu zamieszek były reformy wprowadzane przez rząd, to protest społeczny wymierzony był nie tylko przeciwko nim. Antyrządowe wystąpienia robotnicze były także przejawem niechęci i rozczarowania do komunistycznej rzeczywistości, z którą jeszcze kilka lat temu tysiące Czechów i Słowaków łączyły swe nadzieje na przyszłość. Byli i tacy, którzy od początku nie mieli złudzeń co do prawdziwego oblicza nowego systemu, ale ten ich stosunek przejawiał się głównie w sferze poglądów, a nie działań. Do pierwszych publicznych przejawów niezadowolenia doszło dopiero w listopadzie 1951 r., kiedy to władze cofnęły wypłatę tradycyjnego dodatku świątecznego lepiej uposażonym pracownikom, następnie zaś na przełomie 1952 i 1953 r. w Brnie — na tle nieuregulowania szczegółowych kwestii finansowych w brneńskich zakładach — i w Prostejovie, gdzie władze starały się usunąć pomnik pierwszego prezydenta Czechosłowacji, Tomasza G. Masaryka. Zajścia te miały jednak skalę nieporównywalną z protestem, którego areną stało się 1 czerwca 1953 r. Pilzno. Ten pierwszy tak poważny wybuch robotniczego niezadowolenia zaskoczył zupełnie kierownictwo partyjne.

Trzeba przyznać, że lokalne środowisko partyjne w Pilźnie zdawało sobie sprawę z narastającego niezadowolenia społecznego. Z groźbą wybuchu liczono się szczególnie w momencie, kiedy dotarły z Pragi wskazówki, jak propagować i politycznie zabezpieczyć całą reformę. Wytyczne nadeszły 30 maja rano. Wojewódzkie władze państwowe sformowały natychmiast sztab wyjątkowy, w którym obok działaczy KPCz, Frontu Narodowego i Wojewódzkiej Rady Narodowej zasiadł naczelnik wojewódzkiej Służby Bezpieczeństwa (StB). W sztabie znalazły się także miejsca dla przedstawicieli największych pilzneńskich przedsiębiorstw. Podczas obrad sztabu kryzysowego zapadła decyzja, że należy domagać się od wojewódzkiego komendanta wojskowego wsparcia siłami 900 żołnierzy w celu zabezpieczenia terenu.

Jednak ani wojewódzki komendant wojskowy, ani gen. Kolovratnik⁷ z zarządu garnizonowego nie zdecydowali się samodzielnie podjąć decyzji w tak ważnej kwestii. Sztab pilzneński wysłał więc swoich przedstawicieli do Pragi. W Ministerstwie Bezpieczeństwa Narodowego przyjął ich płk Antonin Prchal (wiceminister MBN), który pozytywnie odniósł się do sugestii delegacji z Pilzna, przynajmniej jeśli chodziło o ewentualne użycie jednostek podległych MBN. O wiele gorzej poszło w Ministerstwie Obrony Narodowej. Tutaj delegacja spotkała się z gen. Doëkalem i gen. Kratochvilem. Po żywej debacie odpowiedź MON-u była odmowna.

W sumie delegacja do Pilzna wracała z niczym. Jej członkowie zdawali sobie sprawę z faktu, że nawet ewentualne użycie jednostek MBN nastąpi dopiero w okolicznościach wyższej konieczności, do tego momentu zaś całą furię i niezadowolenie robotników będą musieli próbować uśmierzyć sami.

Tymczasem nadszedł feralny dla władzy komunistycznej dzień 1 czerwca 1953 r. Areną główną wydarzeń stały się Zakłady im. Włodzimierza Ilicza Lenina, dawne zakłady Skody,

7 W kilku wypadkach autorowi nie udało się rozszyfrować imion postaci wymienionych w tekście.

przez wszystkich dalej nazywane Škodovką (robotnicy z tych zakładów to skodovcy). Skodovka była wielkim kombinatem przemysłowym, mającym swoje oddziały także poza samym Pilzнем. Zatrudniała kilka tysięcy osób, wysoko wykwalifikowanych pracowników, stanowiących swoistą arystokrację robotniczą.

O godz. 6 rano rozpoczął się w zakładach kolejny dzień pracy, ale rozpoczął nietypowo. Z polecenia WRN w zakładowym radiowęźle wystąpił dyrektor generalny Frantisek Brabec. Miał przemówić do robotników w związku z wprowadzaną reformą pieniężną. Wystąpienie Brabeca nie wzbudziło większego zainteresowania. Nastroje w poszczególnych oddziałach były bardzo złe, krytyczne wobec rządu. Wkrótce po wystąpieniu Brabeca zwołano posiedzenie zakładowej organizacji KPCz, podczas którego kierownictwo zaapelowało do funkcjonariuszy partyjnych o przeciwstawienie się nastrojom antyrządowym. Ale to prosił członkowie zakładowej organizacji KPCz, którzy nie rozumieli reformy, przeciwstawili się kierownictwu, zadając wiele niewygodnych pytań.

Równocześnie zaczęły dochodzić informacje, że robotnicy zbierają się tłumnie na poszczególnych oddziałach, a strajk właściwie wisi w powietrzu. Ostatecznie ustalono, że próbę opanowania sytuacji i wytłumaczenia raz jeszcze robotnikom sensu reformy podejmie przez radiowęźel inż. Jicinsky.

Wystąpienie Jicinskyego, podobnie jak poprzednie dyrektora Brabeca, zakończyło się kompletnym blamażem. Zamiast apelować o spokój i rozsądek, zaczął on atakować wrogie elementy, kontrrewolucję i agentów służb zachodnich. Na terenie całego zakładu jego przemówienie robotnicy przyjęli gwizdami.

Mimo coraz trudniejszej sytuacji wojewódzkie władze partyjne nie reagowały. Wydawały się nie zauważać nadciągającego kryzysu bądź po prostu nie chciały go dostrzec. Informacja wysłana do Pragi przez pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego KPCz, tow. Hlinę, była następująca: „KW KPCz panuje nad sytuacją. Jedynie w ZWIL (Zakład W. I. Lenina) wystąpiły pojedyncze przypadki, gdy prowokatorzy podjudzali robotników i zakłócali porządek pracy”⁸.

Pierwsze alarmujące wieści z Pilzna dotarły do Pragi po godz. 9, a więc z blisko trzygodzinnym opóźnieniem. Informowały o wystąpieniach w Skodavce i jej filii w pobliskich Doudlevicach. Do obydwu tych zakładów zostali wcześniej z inicjatywy sekretarza wojewódzkiego wysłani zaufani działacze partyjni, którzy mieli rozładować napiętą atmosferę wśród robotników. Do Doudlevic udał się zastępca sekretarza KW KPCz Ladislav Kopriva. Ten były minister bezpieczeństwa narodowego z czasów najkrwawszych stalinowskich prześladowań na widok rozwścieżonego tłumu zamknął się w jednym z zakładowych pomieszczeń i odmówił wyjścia. W gabinecie dyrektora naczelnego zaś zjawił się funkcjonariusz StB, twierdząc, że jego służby cały czas trzymają rękę na pulsie.

Tymczasem w samym zakładzie sytuacja była już praktycznie nie do opanowania. Robotnicy z 1 Zakładu Budowy Maszyn, gdzie nastroje były najbardziej radykalne, zaczęli opuszczać swoje miejsca pracy. Zwartą grupą udali się do 3 Zakładu i zaczęli wzywać swych kolegów, aby wyszli na zewnątrz, gdyż całe przedsiębiorstwo będzie strajkować.

Niebawem ze Skodovki musiano wysłać do Komitetu Wojewódzkiego następującą wiadomość: „W głównym zakładzie [pilzneńska Skodovka — A. K.] około 2 tys. demonstrantów

8 Z. Štepanek, op. cit., s. 12.

wymusiło gwałtem otwarcie zakładu i udało się na plac Republiki. W Doudlevicach demonstrowało 500-600 robotników, którzy również opuścili zakład i udali się do centrum miasta”⁹.

Podczas całej tej pierwszej fazy robotniczego protestu — tj. pomiędzy godz. 6 a 9, jeszcze na terenach zakładowych — miejscowa organizacja partyjna trzymała się na uboczu. Doszło jednak do słownych utarczek z nielicznymi, odważnymi czy raczej naiwnymi funkcjonariuszami partyjnymi, którzy starali się bronić reformy pieniężnej.

Tworzący się z opuszczających miejsca pracy robotników pochód początkowo zmierzał pod siedzibę dyrekcji naczelnej Skodovki. Wznoszono hasła wymierzone nie tylko w partię czy rząd, ale i samo kierownictwo przedsiębiorstwa, jakby w jego działaniu, a przede wszystkim przywilejach robotnicy upatrywali przyczyn swoich problemów ekonomicznych. Jednak gdy padł okrzyk: „wychodzimy na ulicę”, sytuacja uległa gwałtownej zmianie. Wyjście poza zakład pracy jednoznaczne było z przeniesieniem protestu do centrum miasta. Idealnym miejscem, do którego można było poprowadzić wielotysięczny tłum, był rynek główny, zwany też placem Republiki i znajdujący się na nim ratusz. Ponadto wśród manifestujących pojawiła się pogłoska, jakoby na ratuszu był obecny przedstawiciel rządu, do którego robotnicy będą mogli zwrócić się ze swoimi postulatami.

Część demonstrantów opuszczających Skodovkę czyniła to, kierując się w stronę bramy wyjściowej nr 1. Manifestujący robotnicy, przechodząc obok Instytutu Doświadczalnego ZWIL, krzyknęli do zatrudnionych tam pracowników naukowych: „Chodźcie z nami lalusie z Doświadczalnego”. Jednak funkcjonariusze partyjni już obstawili Instytut, uniemożliwiając komukolwiek dołączenie do demonstracji. Robotnicy zaś po wyjściu bramą nr 1 udali się ulicą Stalina, a następnie Smetany bezpośrednio na rynek.

Najlicniejsza grupa demonstrantów opuściła Skodovkę bramą nr 5, aby Aleją 1 Maja, po krótkim zatrzymaniu się przed pomnikiem Masaryka, dołączyć do swych kolegów na rynku przed ratuszem. Do centrum Pilzna docierał już także pochód robotników z Doudlevic, którzy połączywszy się z kolejną grupą opuszczającą główny zakład solidarnie wkroczyli na rynek. Około godz. 10 zgromadzonych tam już było ponad 3 tys. demonstrantów.

Po tym jak pierwsze pochody robotnicze weszły na centralny plac miasta, na ulicach zaczęły pojawiać się żołnierze. Manifestujący nie chcieli prowokować jakichkolwiek starć z wojskiem. Jeśli na drodze pochodu stawali żołnierze, robotnicy bocznymi ulicami starali się obejść blokadę.

Liczba osób zebranych na rynku stale powiększała się. Do robotników z pilzneńskiej Skodavki i z Doudlevic dołączali pracownicy innych zakładów, osoby znajdujące się akurat w okolicach rynku, a także zwykli gapowicze. Wśród demonstrujących nie brakowało również kobiet i młodzieży. Widząc narastający niepokój, szefowie wojewódzkich oddziałów wojskowych podległych MBN i lokalnej StB telefonowali do Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego z rozpaczliwymi prośbami o instrukcje. Lecz i tam panował chaos. Instrukcje, jakie nadeszły ostatecznie z Ministerstwa, brzmiały: zapanować nad rozprzestrzenieniem się konfliktu i raz jeszcze postarać się wytłumaczyć problem reformy. Funkcjonariusze SNB mieli wkroczyć do akcji w przypadku, gdyby demonstrujący zaczęli napadać na punkty wymiany pieniędzy. Podobnie poinstruował przewodniczącego WRN dzwoniący do Pilzna premier Vilém Siroky.

9 Ibidem, s.13.

Postępujący rozwój wydarzeń tak opíše później w raporcie sporządzonym na potrzeby władz centralnych ówczesny burmistrz Pilzna Maizner: „Na krótko przed godziną 10 rynek zaczął się zapełniać tłumem, z którego większość stanowili ludzie w roboczych ubraniach. Szli pochodem ulicami Presovskou i Riegrovou i w ciągu kwadransu zapełnili dużą część placu przed ratuszem. Prawdopodobnie mogło ich być od 3 do 5 tysięcy. Skandowali hasła: «Chcemy nowych wyborów», «Chcemy nowej władzy, chcemy naszych pieniędzy, jesteśmy głodni». I jeszcze jedno «Śmierć komunistom»¹⁰.

W tym czasie zebrani w sztabie kryzysowym w Komitecie Wojewódzkim przedstawiciele władz lokalnych i partii zdali już sobie sprawę z tego, że zamieszki nie są inspirowane przez żadnych płatnych agentów, lecz że mają do czynienia naturalnym odruchem robotniczego sprzeciwu.

Postawione na nogi od samego rana pilzneńskie jednostki — struktury StB wydawały się być bezradne. Co prawda liczni ich agenci wciskali się w tłum, fotografowali, starali się zidentyfikować przywódców, lecz i im brakowało jasnych instrukcji. Zdumieni zaciekłością demonstracji, nienawiścią młodych kobiet i mężczyzn, wobec ogromnej przewagi demonstrantów obawiali się interweniować. Podejmowali działania jedynie w pojedynczych przypadkach, a i wówczas, gdy natrafili na opór, ustępowali. W zasadzie, z punktu widzenia władz, pilzneńska StB zawiodła. Posiadając rzeszę konfidentów i tajnych współpracowników, nie potrafiła przewidzieć możliwej skali protestu i właściwie przygotować się do jego opanowania¹¹.

Tymczasem pod ratusz przybył pierwszy oddział żołnierzy. Trudno określić, czy przynależał on do wojsk MON czy MBN. Co jednak ważniejsze, żołnierze i oficerowie wydawali się zupełnie dezorientowani. Część wcale nie opuściła samochodów, część zaś rozpoczęła dyskusje z tłumem. Zgromadzeni wokół ludzie pytali ich, czy mają ostrą amunicję i czy otrzymali rozkazy spacyfikowania demonstracji. Padały też pod adresem wojska apele o zwykłą, ludzką solidarność. Ostatecznie oddział wycofał się z centralnego miejsca przed ratuszem, co wywołało owacje wśród manifestujących i wzmogło poczucie pewności siebie.

Do tłumów zgromadzonych pod ratuszem próbował apelować burmistrz Pilzna. Jednak jego słowa tylko wzmagały nastroje niezadowolenia. Spontanicznie formułowały się i radykalizowały ich postulaty. Demonstranci m.in. domagali się, by umożliwić im przedstawienie powodów protestu w publicznym radio o zasięgu ogólnokrajowym, co burmistrz opatrnie zrozumiał jako nakłanianie go do wystąpienia w rozgłośni miejskiej. Wrócił więc na ratusz i jak sam wspomina: „Wszedłem do pomieszczenia, gdzie mamy umieszczoną centralę radiową i przemówiłem do zgromadzonych na temat reformy pieniężnej. Jednak tysiące gardeł we wspólnym krzyku zażądało przerwania”¹².

Demonstrujący wykazywali coraz większą aktywność. Posypały się kamienie, kawałki drewna i zawinięte w papier, pozbawione wartości monety. W końcu rozpoczął się szturm.

Nie wiadomo, kto pierwszy krzyknął: „Na ratusz”. Demonstranci, którzy dostali się do wnętrza, przełamując słaby opór milicjantów, pracowników StB i samych urzędników, dali się ogarnąć żądzy niszczenia. Z okien poleciały popiersia „ojca narodów” Stalina, „wodza rewolucji” Lenina oraz niedawno zmarłego przywódcy Czechosłowacji Klementa Gottwalda. Później przyszła kolej na obrazy z wizerunkami różnych, sławnych towarzyszy, m.in. Georgi Malenkowa, któremu jeszcze nie zdążono odlać popiersia. Na zewnątrz budynku wywieszono

¹⁰ Ibidem, s.19.

¹¹ Jej kierownik, Matej Balek, po wydarzeniach z początku czerwca został zdymisjonowany.

¹² Z. Stepánek, op. cit., s. 20-21.

odnaleziony w ratuszu wielki portret Eduarda Benesa. Sprzed ratusza zniknęła czerwona flaga z sierpem i młotem, pozostał tylko sztandar narodowy.

Wkrótce na plac przed ratuszem przebiła się straż pożarna, wysłana w celu rozpedzenia demonstrantów wodą. Akcji jednak nie rozpoczęto, gdyż w momencie rozwijania przez straż węży w ruch poszły noże kieszonkowe, czyniąc sprzęt strażacki bezużytecznym. Dodatkowo doszło do przepychanek i bójek robotników ze strażakami.

Na pomoc obleganym urzędnikom i funkcjonariuszom przebił się do ratusza tylnym wejściem większy oddział milicji. Wobec dużej przewagi demonstrantów niewiele jednak zmieniło to sytuację. Jeszcze gorzej poszło funkcjonariuszom StB, którzy samochodem ciężarowym dojechali do samego ratusza. Tłum błyskawicznie otoczył samochód, a wyskakujący zeń pracownicy StB rozpaczliwie próbowali szukać ratunku na ratuszu.

Tymczasem część pomieszczeń ratuszowych została zajęta przez demonstrantów. Udało się im uruchomić aparaturę rozgłośni miejskiej. Do mikrofonu spontanicznie podchodzili kolejni mówcy, którzy przedstawiali problemy i bolączki robotników. Tłum na rynku stał oniemiały. To co się działo, wydawało się cudem. Robotnicy zapytywali samych siebie: czy to koniec rządów terroru, czy to, co mówimy, jest słyszane w innych zakładach, w innych miastach?

Burmistrz Pilzna w swej późniejszej relacji przedstawiającej zdobycie ratusza skrętnie pominię fakt zajęcia miejskiej rozgłośni i formułowania na jej falach całej masy postulatów politycznych¹³.

Tymczasem na samym rynku zaczął zmieniać się układ sił pomiędzy manifestującymi a siłami porządkowymi, do których dołączyło ponad stu żołnierzy Straży Granicznej (Pohrančni Straže). Dotarli oni do Pilzna około godz. 11. Posuwając się jeden żołnierz za drugim, przy wsparciu milicji, skierowali się ku centrum miasta. Im bliżej rynku, tym bardziej napierał na nich manifestujący tłum. Coraz częstsze były przypadki blokowania drogi czy próby wyrwania żołnierzom broni. W kilku wypadkach powiodły się one, zdobyta broń była niszczona bądź wrzucana do kanałów.

W godzinach południowych w stan gotowości postawione już były nie tylko Straż Graniczna i jednostki MBN (mowa o garnizonach leżących w pobliżu Pilzna), ale i regularne oddziały Armii Czechosłowackiej. W pogotowie bojowe postawiono trzy okręgi wojskowe, strzegące zachodniej granicy państwa. Np. w jednostce pancernej w Obytci, niedaleko Klatova — według relacji osób, które odbywały wtedy służbę wojskową — już rano 1 czerwca wiadano, że coś się dzieje. O tym, że chodzi o Pilzno zorientowano się dzięki informacjom przechwytywanym przez odbiorniki radiowe w czołgach¹⁴.

Pomiędzy godz. 12 a 13 wśród demonstrantów nastąpiło zamieszanie. Część optowała bowiem za atakiem na budynek sądu okręgowego, z którym sąsiedował areszt, a w nim przetrzymywano zatrzymanych tegoż dnia na rynku kilkunastu (?) manifestujących robotników. Natomiast inni uważali, że należy zająć raczej budynek pilzneńskiego oddziału czechosłowackiego radia w celu poinformowania całego kraju o wydarzeniach w Pilźnie. Liczba demonstrujących na rynku poważnie zmalała, duża grupa robotników zaatakowała sąd, inni zaś zaczęli kierować się ku oddalonym od centrum miasta o około 3 km budynkom rozgłośni radiowej.

¹³ Było to podyktowane m.in. tym, że wśród demonstrujących i występujących w miejskiej rozgłośni, gdzie formułowano powyższe postulaty, było wielu członków i działaczy KPCz.

¹⁴ Z. Stepanek, op. cit., s. 27.

Sąd okręgowy został zaatakowany i zdobyty najprawdopodobniej około godz. 12.30¹⁵. Podobnie jak przy zdobyciu ratusza, tak i teraz z okien posypało się to, co pierwsze wpadło manifestującym w ręce. Była to masa różnych papierów, teczek i dokumentów. Służby porządkowe zareagowały tym razem bardzo zdecydowanie. Pod naporem około 300 milicjantów część demonstrantów została wyparta z sądu, pozostali sami wycofali się, dołączając do maszerujących pod budynek radia.

Ku rozgłośni radiowej tłum udał się ze zdobytym milicyjnym samochodem na czele, przyozdobionym sztandarem narodowym i portretem Benesa. Pochód wyszedł z rynku ulicą Smetany, posuwając się dalej aleją Jungmannovou na plac Masaryka, gdzie znajdował się Pomnik Wyzwolenia Narodowego. Obok pomnika stało okazałe rusztowanie z transparentem: „Niech żyje Związek Radziecki”. Rusztowanie to podpalono, a nadjeżdżającej straży pożarnej uniemożliwiono interwencję. Z placu Masaryka demonstracja udała się w kierunku wiaduktu nad linią kolejową Pilzno-Cheb. Czekala już tam na manifestantów zaporą zbudowana przez siły porządkowe. Obsadzona przez milicję i oddziały Straży Granicznej barykada okazała się nie do sforsowania.

Po jakiś czas trwającej bijatyce robotnicy zaczęli się wycofywać. Udali się pod macierzysty zakład Škodovkę. Przybywszy pod bramę nr 4, zastali ją zamkniętą. Początkowo próbowali wymóc jej otwarcie, pertraktując ze Strażą Zakładową i milicją. Jednak gdy rozmowy te nie przyniosły pożądanego skutku, demonstranci ruszyli do ataku. Wyłamano bramę, tłum wdarł się do zakładu. Okrażeni obrońcy w akcie desperacji zaczęli strzelać. Były to zapewne strzały w powietrze, gdyż wśród robotników nie odnotowano ofiar.

W tym samym czasie pod Škodovkę dotarły posiłki z Pragi, które szybko uzyskały przewagę nad manifestującymi. Około godziny 13.30 walki dobiegły końca.

Po godz. 14 ponownie zaczął zapelniać się rynek przed ratuszem. Tłum tworzyli nie tylko wcześniej manifestujący i walczący pod budynkiem sądu czy czwartą bramą Škodovki. Dołączyli też robotnicy, którzy po zakończonej o godz. 14 zmianie opuścili inne pilzneńskie zakłady.

Pomiędzy godz. 14 a 15 na rynku zgromadziło się ponad 7 tys. osób. Równocześnie do miasta przybyły poważne posiłki sił porządkowych z Pragi, Ostrawy i Czeskich Budziejowic, gdzie sytuacja uległa już normalizacji¹⁶. Wojsko i milicja odbiły ratusz i systematycznie wypierały demonstrantów z centrum miasta. Znowu doszło do bardzo ostrych starć. Tłum skandował te same hasła co poprzednio, lecz poszerzone jeszcze o żądania uwolnienia zatrzymanych.

Około godziny 19 wojsku, milicji i StB udało się ostatecznie opanować sytuację. Późnym wieczorem miejska rozgłośnia poinformowała, że od północy do godziny czwartej nad ranem obowiązuje godzina policyjna.

Rankiem 2 czerwca 1953 r. nie było już śladu po robotniczym buncie.

Liczba ofiar całodziennych walk w Pilźnie jest bardzo trudna do ustalenia¹⁷. 3 września 1953 r. BBC, nadając program dotyczący pilzneńskiej rebelii, poinformowało o 10 zabitych i 2300 rannych. Dane te wydają się grubo przesadzone, szczególnie jeśli mowa o ofiarach śmiertelnych. Najprawdopodobniej liczba rannych, pobitych, poturbowanych czy zatrzymanych oscylowała w okolicach 1000 osób.

i5 Dokładne określenie czasu jest praktycznie niemożliwe. Wspomnienia świadków są w tej kwestii rozbieżne.

i⁶ W miastach tych wystąpienia robotnicze miały jednak nieporównywalnie mniejszy zasięg niż w Pilźnie.

i7 Por. Z. Jirasek, J. Sůla, op. cit., s. 103.

Władze komunistyczne po pacyfikacji buntu pilzneńskiego szybko przystąpiły do zdecydowanego odwetu. Liczba zwolnionych z pracy bądź szykanowanych w sposób pośredni nie jest znana. Wiadomo natomiast, że przed sądami w związku z wydarzeniami 1 czerwca 1953 r. stanęło około 300 osób. Jedną z dodatkowych szykan władz było administracyjne eksmitowanie poza Pilzno kilkudziesięciu rodzin osób obwinionych o udział w demonstracjach¹⁸.

Pilzneński bunt upadł bardzo szybko, po zaledwie kilkunastu godzinach. Jego waga polegała jednak nie na czasie trwania. Wraz z wydarzeniami w Pilźnie runęła bariera milczenia co do autentycznych odczuć ludzi, którym przyszło żyć w warunkach ustroju komunistycznego. Paradoks polegał tylko na tym, że systemowi temu powiedziano po raz pierwszy „nie” w kraju, w którym w jakimś stopniu przyjęto jego zasadę na własne życzenie.

W przyszłości wydarzenia, do których doszło w Pilźnie 1 czerwca 1953 r. uzyskają miano pilzneńskiej rebelii — pierwszego robotniczego buntu w komunistycznej części Europy. Dlaczego buntu, a nie powstania? Zapewne dlatego, że z reguły dzieje się tak, jak to kiedyś opisał Robert Burns, słynny szkocki poeta:

Buntów zwycięskich nie ma
i nigdy ich nie widziano
bo jeśli bunt zwycięży
przybiera inne miano

Pilzneńscy robotnicy przegrali. Dlatego na dziesięciolecia zostali tylko buntownikami, którzy ośmielili się wystąpić przeciwko „własnej robotniczej władzy, własnej partii”.

Pilsen's 'Rebel' of 1953

The article presents a concise description of the events which took place at the end of May, beginning of June 1953 in Pilsen. The Author characterises the state of home affairs in Czechoslovakia in the early 1950s and tries to explain why the very first anticommunist movements took place in this country. They preceded, which the Author accentuates, similar events in Berlin in June 1953. The Author depicts the social and economical causes that forced the Pilsen's workers to oppose the communistic authorities.

The study contains a description of the riots in the streets on 1 June 1953 in Pilsen: the morning strike in the Vladimir Ilyich Lenin Factory (former Skoda Factory), which instigated the whole occurrence, its shift into the streets of the city, a scuffle with militia, a seizure of several public buildings by the protesting workers, and finally an introduction of considerable forces into the town which crushed the protest. The article ends by a presentation how the participants of the manifestations in Pilsen were victimised.

¹⁸ Na temat represji po wydarzeniach w Pilźnie zob. Z. Stepánek, op. cit., s. 57-67; Z. Jirásek, J. Sůla, op. cit., s. 129-140.